Rok XXI. We Lwowie, dnia 21. listopada 1913. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: **Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.**
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kurs katechetyczny w Krakowie.

Jak żywo odczuwają Katecheci nasi — jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej znaczna ich część — potrzebę zetknięcia się i porozumiewania z kolegami, potrzebę rozszerzania swych wiadomości, potrzebę wspólnych narad nad sposobem uczenia religii, — o tem można się było najlepiej przekonać na kursie, który odbył się w zeszłym tygodniu w Krakowie. Świadczyła o tem wielka stosunkowo, — większa niż się spodziewano — liczba uczestników (około 300), świadczyło zajęcie, z jakiem przysłuchiwano się referatom i wielu przemówieniom. Najwięcej przybyło z W. księstwa krakowskiego i z Galicyi, ale nie brakło i kapłanów z Królestwa, z Wielkopolski, ze Śląska, chociaż dla tych pora ta nie była dogodną. Szczególniejsza należy się w dzięczność Książętom Kościoła, którzy zaszczycili nas swoją obecnością: Najprz. Księciu-Biskupowi krakowskiemu, X. Arcyb. Symonowi, X. Biskupowi Nowakowi i tym, którzy przesłali nam swoje błogosławieństwo: JE. X. Metropolicie Bilczewskiemu, X. Arcyb. Teodorowiczowi, Biskupom: Likowskiemu, Pelczarowi i Wałędze. Otrzymaliśmy także między innemi telegramy gratulacyjne od wiedeńskiego i monachijskiego Związku katechetów. Radę szk. krajową reprezentowali na pierwszem posiedzeniu pp. wiceprezydent Dembowski, radcy: Dworski i Zaleski. Na telegram wysłany do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo, przyszła odpowiedź następująca:

„Catechetis omnibus istic ad cursum methodicum et ad deliberandas educationis quaestiones congregatis beatissimus Pater gratiam adprecatus sacri Apostolatus in animarum salutem uberrimi benedictionem apostolicam, quam implorasti, peramanter impertitur“.

Card. Merry del Val.

Prezesem kursu wybrano X. Prałata dra Chotkowskiego, który wywiązał się znakomicie ze swego zadania, kierując obradami roztropnie a zarazem energicznie, powstrzymując niekiedy rozlewające się zanadto potoki wymowy. Jako wiceprezesi fungowali w zastępstwie prezesa XX. Jasiński (z Kalisza), Makowiec (z Sambora), Pechnik (ze Lwowa), Prądzyński (proboszcz z Gniezna), Wątorek (z Tarnowa).

Na pierwszem posiedzeniu byli także pp. delegat namiestnictwa Fedorowicz, wiceprezydent miasta Krakowa Szarski i dyrektor radca Kulczyński.

X. Prałat Chotkowski złożył w pierwszem przemówieniu swojem gorącą podziękę Najprz. Księciu-Biskupowi za opiekę, jaką otacza naukę religii, za mianowanie inspektorów dla tej nauki i prosił Go o błogosławieństwo arcypasterskie. Książę-Biskup odpowiedział, że równie jak wszyscy Biskupi przykłada wielką wagę do pracy katechetów i zalicza ich do najważniejszych swoich pomocników. Oni są głównymi wychowawcami młodzieży. Dzięki Bogu niema już chyba katechety, któryby tylko nauczał a nie wychowywał. Dziś naród nasz upada moralnie, dziś trzeba nam przedewszystkiem ludzi moralnych i pracowitych. Tych ludzi ma nam dać szkoła.

Wiceprezydent Rady szk. kr. p. Dembowski oświadczył, że przybył z radością na to zgromadzenie. Katecheci potrzebują znacznego zasobu wiedzy a jeszcze więcej serca — ale zarazem i dobrej metody. Religia powinna być duszą całego nauczania szkolnego.

Tak zaczęły się obrady kursu pod najlepszemi auspicyami. Nie możemy tu streszczać licznych stosunkowo referatów, na kursie wygłoszonych (będą one wydrukowane w osobnej księdze pamiątkowej, którą uczestnicy otrzymają bezpłatnie); — przytaczamy więc tylko niektóre wnioski i rezolucye, domagające się uwzględnienia przez Władze, do tego powołane. I tak przyjęto z gorącym aplauzem następujące rezolucye X. Bielawskiego:

„I. XX. Katecheci, pracujący w szkołach ludowych i wydziałowych, upraszają Najprz. Ordynaryaty o ile mo-

żności prędkie wprowadzenie nowego katechizmu do szkół ludowych i wydziałowych.

II. Zjazd XX. Katechetów w Krakowie zwraca się do Najprz. Episkopatu z prośbą, by raczył wziąć pod rozwagę, czy nie należałoby dążyć do pomnożenia liczby godzin z dwóch na trzy tygodniowo przynajmiej w trzeciej klasie ludowej i w pierwszej klasie wydziałowej a także na trzecim stopniu szkół ludowych pospolitych.

III. Uprasza się Zjazd o ujednostajnienie polskiej terminologii katechetycznej według projektu X. Radcy Józefa Boczara (por. Mies. Kat. i Wych., zeszyt październikowy)".

Dalej rezolucyę X. Koterbskiego: „Żądać od Rady szk. kr., by nauczyciele z tytułu swego urzędu także byli na każdem nabożeństwie przepisanem i w niedzielę, a choć raz do roku do spowiedzi i Komunii św".

W sprawie stosunku duchowieństwa do nauczycieli świeckich uznali wszyscy zgromadzeni potrzebę zgodnego działania i jak największej wyrozumiałości dla rozgoryczonych i zbałamuconych. Dalej oświadczono się za szkołą wyznaniową i przeciw powierzaniu dziatwy katolickiej nauczycielom żydom na wychowanie.

Wielkie zajęcie wywołał także referat X. Masnego o „zawodowem wykształceniu katechetów"; uznano jednogłośnie potrzebę osobnej katedry pedagogiki i katechetyki, stałych kursów katechetycznych, bibliotek i muzeów katechetycznych, tworzenia kół katechetów, jednoczenia się w Związku katechetów, który dotąd ma jeszcze bardzo niewielu członków, słabego doznaje poparcia i dlatego nie może rozwijać szerszej działalności.

Tu przypominamy Czcig. Czytelnikom, że do Związku katechetów mogą należeć wszyscy kapłani nasi a sądzimy, że wszyscy należeć powinni, bo żadnemu nie powinny być cele i prace Związku obojętne.

Wkładka roczna wynosi tylko dwie kor., które można przesyłać na ręce skarbnika X. Józefa Janusiewicza (Lwów, Murarska 49) albo też razem z prenumeratą na „Gazetę Kość." i „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy" (Lwów, Sykstuska 64.) *X. A.*

Jak korzystać z Pisma św. w kazaniach?

(Dokończenie).

Rationabile obsequium: rozumna służba. Słów tych nie należy bezpośrednio rozumieć — jak to często bywa — o pobudkach wiary, z których winniśmy sobie zdawać sprawę. Znaczenie to nie jest wykluczone, ale w pierwszem rzędzie jest tu mowa o duchowej służbie Bożej, jak ją określił Chrystus w rozmowie ze Samarytanką. „Przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i w prawdzie" (Jan 4, 23).

Również za ciasno pojmuje się słowa św. Pawła: *Animalis homo non percipit ea, quae sunt spiritus Dei* (I Kor. 2, 14), gdy się je tłumaczy w ten sposób, że człowiek zmysłowy nie ma najmniejszego pojęcia o rzeczach wyższych, nadnaturalnych, Człowiek „cielesny", jak widać z kontekstu i ze świadectw Ojców greckich, oznacza człowieka polegającego tylko na siłach własnego rozumu i mądrości ludzkiej. Takiemu „racyonaliście" wyda się niezrozumiałem to, co nadnaturalne, co ducha Bożego.

Nie podaje też prawdziwego znaczenia ten, który bez bliższego wyjaśnienia rozumie o czystości słowa św. Pawła (II Kor. 4, 7), *Habemus thesaurum istum in vasis fictilibus*, lub o pokusach cielesnych inne słowa z tego samego listu (II Kor. 12. 7): *Datus est mihi stimulus carnis meae angelus satanae, qui me colaphizet.* W pierwszym bowiem tekście mówi św. Paweł o świetle Chrystusowem; które Apostołowie mają roznosić po całym świecie czyli o głoszeniu ewangelii. Ten skarb niosą w naczyniach glinianych, bo są ludźmi, ludźmi słabymi, ułomnymi, ale też dlatego widoczniejsze się staje wywyższenie mocy Bożej. Nie da się zaprzeczyć, że trafne może być przystosowanie tego tekstu do czystości, ale pozostanie tylko przystosowaniem.

Co się tyczy drugiego tekstu, to zdaniem tak poważnego egzegety, jak P. Cornely — i same słowa i powaga wielu Ojców i inne względy zdają się przemawiać za tem, że owym bodźcem ciała, który dokuczał Apostołowi, nie były pokusy cielesne, ale raczej cierpienia cielesne o inne utrapienia. *Omnia... propter electos* (II Tym 2, 10). Tutaj kontekst stanowczo zabrania rozumieć te słowa w ten sposób, że Bóg wybranym obraca wszystko na dobre, bo św. Paweł mówi tu nie o Bogu, lecz o sobie, podnosząc, że nie zraża się niczem w pracy apostolskiej na rzecz wybranych, aby tylko zbawienia dostąpili. Myśl przypisywaną nieraz temu tekstowi wyraża św. Paweł gdzieindziej słowy: Diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum (Rzym. 8. 28) — Omnia vestra sunt.. vos autem Christi, Christus autem Dei (I Kor. 3, 22—23).

Gdy się przebiega cały szereg tekstów Pisma św. mylnie stosowanych przez kaznodziejów i pisarzy ascetycznych i uważa, że jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest korzystanie z Wulgaty, która i w języku łacińskim i polskim nie podaje zawsze dobrze właściwego znaczenia, to mimowoli przychodzi na myśl życzenie nieraz już wyrażone: kiedyż doczekamy się lepszego tłumaczenia Pisma św. i lepszego komentarza niż dotąd posiadamy? Wprawdzie byłoby przesadą mówić tu o jakiemś niebezpieczeństwie dla samej wiary, które grozić może protestantom decydującym samowolnie o znaczeniu słów Pisma św, ale nie katolikom, u których wykład Pisma św. zostaje pod troskliwem okiem Kościoła, a i Wulgata cieszy się aprobatą kościelną, ale bądź co bądź i z postępami nauk biblijnych i z nowemi wymaganiami słuchaczy i czytelników liczyć się wypada. Zaczęto i u nas —co z radością podnieść należy — pracę nad Pismem św. w myśl

tych nowych wymagań, ale żałować trzeba, że nie jest prowadzona wspólnemi siłami i dlatego nie budzi i budzić nie może powszechnego zaufania, a nadto zabrano się odrazu do całego St. lub Now. Zakonu, a może należałoby pomyśleć przedewszystkiem o lepszem wydaniu niż mamy perykop ewangelicznych i lekcyi na niedziele i święta. To lepsze wydanie powinno mem zdaniem zawierać na wstępie kilka uwag o Piśmie św., jego egzegezie i o stosunkach palestyńskich za czasów Chrystusa, powinno dać lepsze tłumaczenie tekstu, łączące szczęśliwie nova et vetera, powinno dać wreszcie krótki a naukowy komentarz, któryby główne trudności i wadliwości wyjaśniał i dawał wskazówki na temat wniosków praktycznych. Takie wydanie służyłoby nie tylko kapłanom do czytania na ambonie, ale i do rozmyślania w domu i w drodze tak duchownym jak i świeckim, (jedno w formacie większym, drugie w mniejszym). Nie wiem, czy do takiego wydawnictwa nadarzy się wnet lepsza sposobność, jak jest obecnie, gdy na stolicach biskupich mamy tylu znakomitych mowców i uczonych, interesujących się żywo ruchem naukowym i kaznodziejskim; gdy w uczelniach katolickich wszystkich dzielnic polskich a nawet zagranicą mamy wielu wybitnych biblistów; gdy wydano już kilkanaście prac, które mogą ułatwić zadanie, że wspomnę — obok rozpoczętych lub dokonanych wydań w nowej szacie niektórych ksiąg Pisma św. i perykop ewangelicznych — pracę X. St. Okoniewskiego: Pismo św. w dziełach X. Piotra Skargi; gdy mamy Poradnik językowy głośnych filologów i polonistów, którzy mogą służyć radą w wielu wątpliwościach, gdy wreszcie nie jest jeszcze załatwiona definitywnie reforma świąt i brewiarza. Ta ostatnia okoliczność jest wielkiej wagi wobec zmian, jakieby może były pożądane co do niektórych perykop ewangelicznych. Wiem, że niektórzy katecheci, zwłaszcza szkół żeńskich, stale opuszczają czytanie ewangelii na Nowy Rok czy Imię Jezus lub na Narodzenie N. Maryi Panny. Inni katecheci i duszpasterze mają pewne trudności i wątpliwości przy innych ewangeliach. Jeżeli kiedy, to teraz mogłyby znaleść uwzględnienie tego rodzaju życzenia. Przy wyborze psalmów dla nowego brewiarza kierowano się zasadą, żeby w ciągu tygodnia mógł kapłan odmówić na chwałę Bożą prawie cały psałterz, czyby podobnie nie można postąpić przy wyborze perykop i lekcyi, żeby w ciągu roku kościelnego przesunął się przed oczyma duszy i odnowił w pamięci całokształt życia nauki i przykładu Chrystusa, oraz pierwszych chrześcijan?

Sądzę, że PT. Redakcya Gazety Kościelnej, oparta o Towarzystwo Kapłanów i Koło Katechetów, mogłaby się zająć tą sprawą i uprosiwszy sobie błogosławieństwo i poparcie Najprzew. Arcypasterzy, zasięgnąć najpierw zdania co do niektórych zmian w wyborze perykop a następnie zwrócić się z prośbą do biblistów polskich o przetłumaczenie i opracowanie naukowe tego nowego ewangelicznego Vademecum. *X. Dr. A. Macko.*

Sprostowanie (do art. Jak korzystać z Pisma św. w kazaniach). Na str. 526 w. 25 zam. i symbolicznego czytaj: czyli mistycznego; na str. 540 w. 2 czyt. Pour qu'on lise l'évangile; na str. 550 w. 14 zam. „pewna“ czyt. „pierwsza“; na str. 551 w. 7 zam. „z kontraktu“ czyt. „z kontekstu“; zam. septiens czyt. septies; a słowa: „Cum sancto sanctus eris et cum perverso perverteris“ należy według św. Franciszka Salezego tłumaczyć tak: „Bóg jest dobry tj. miłosierny względem dobrych, a surowy względem złych, karząc piekłem tych, na których cięży wina grzechu śmiertelnego“.

Potrzeba nowego polskiego podręcznika prawa kanonicznego.

Główne zarysy tej pracy i jej trudności.

(Dokończenie).

Z tego bardzo obfitego zbioru szkiców do nowych ustaw, który nam pozostał po ostatnim Soborze powszechnym, nieraz jeszcze korzystać będzie komisya kodyfikacyjna. Niekiedy, na dłuższy czas przed pojawieniem się nowego jakiego dekretu, czytać można w któremś z pism prawniczych artykuł jednego z jej członków, omawiający przygotowywaną dopiero reformę, uzasadniający jej potrzebę, badający niejako opinię świata prawniczego.

Tak np. jeszcze 1905. r. roztrząsał Dr. Heiner w „Archiv für katholisches Kirchenrecht“ sprawę administracyjnego usuwania plebanów z ich probostw, torując tym sposobem drogę dekretowi „Maxima cura.“ Roku zaś ubiegłego (czy 1911) pisał tenże autor w tem samem piśmie o potrzebie ograniczenia przeszkody małżeńskiej, płynącej z pokrewieństwa i powinowactwa, na bliższe stopnie, tj. na trzeci stopień (włącznie) przy pokrewieństwie, na drugi zaś przy powinowactwie.

Tych kilka uwag wystarczy za dowód powyższego twierdzenia, że podręcznik, wydany w chwili obecnej, nie straci zbyt prędko swej wartości aktualnej, że przeciwnie będzie mógł być przez szereg lat względnie wiernem odbiciem współczesnego prawa kościelnego.

Jednakowóż samo przedstawienie obowiązującego prawa, to jeszcze za mało. Podręcznik musi ponadto uwzględniać i rozwój historyczny, tak prawodawstwa kościelnego wogóle i w poszczególnych jego przejawach, jak i umiejętności prawniczych. *) Na tem to właśnie polu, prawno-historycznem, czekają autora-Polaka trudności większe niż kogo innego.

Musi on przecież skreślić obraz ustawodawstwa kościelnego w Polsce, jakoteż i uwzględniać je przy poszczególnych traktatach, powinien również korzystać z polskiej literatury prawniczej. Materyału do tej części swej pracy znajdzie dużo.

Posiadamy bowiem systematyczne zbiory prawa, obowiązującego niegdyś w całej Polsce, ogłaszane za staraniem naszych prymasów (np. Zbiór Trąby, Wężyka) mamy również chronologicznie ułożone zbiory synodów dyecezyalnych (np. krakowskich bpa Tylickiego, w uzupełnionem wydaniu bpa Piotra Gembickiego z 1643., lub wileńskich z 1633. bpa Abrahama Woymy), posiadamy wreszcie autentyczne wydania poszczególnych synodów dyecezyalnych i listów pasterskich biskupich (np. Szaniawskiego, bpa krakowskiego).

---

*) Bardzo praktycznie jest drukować czcionkami odmiennemi ustępy ściśle prawnicze, innemi zaś historyczne (tak robi np. Sägmüller). Książka zyskuje w ten sposób bardzo na przejrzystości.

A przytem ogromne poczyniło postępy wydawnictwo źródeł tak, że z dniem każdym niemal materyał prawnokościelny powiększa się, pozwalając coraz dokładniej ogarnąć całość prawa kanonicznego w Polsce. Wystarczy tu wymienić nazwiska niektórych tylko uczonych szczególnie zasłużonych na tem polu: jak Hube, Helcel, Zenon i Stanisław Chodyńscy, Likowski, Ulanowski i inni.

Materyał ten źródłowy znalazł też po części opracowanie w szeregu uczonych artykułów, rozpraw i monografi już to rozprószonych po naszych czasopismach naukowych [1]) już to drukowanych osobno [2]).

Dotychczas atoli brak naukowej syntezy, dającej obraz rozwoju stosunków prawno-kościelnych na ziemiach dawnej Polski, gdyż takie dzieła (cenne bezsprzecznie) jak np. X. Ostrowskiego „Dzieje i prawa Kościoła polskiego", lub Fabisza „Wiadomość o synodach prowincyonalnych i t. d.," już dzisiaj nie wystarczają.

Autor innej narodowości, piszący podręcznik powszechnego prawa kościelnego, ma pod ręką gotowe już dzieła, podające historyę prawa kanonicznego w jego ojczyźnie, wskazujące na różnice, zachodzące między niem a prawem ogólnem, wywołane różnymi warunkami. Autor Polak ułatwienia tego prawie nie ma. Trudność to niemała przedrzeć się przez cały ogrom źródeł i szczegółowych opracowań, ażeby dojść do ogólniejszych jakichś wniosków. A przecież do dzieła, o którem mówimy, powinienby on znaleźć rezultaty gotowe pracy ludzi fachowych na polu prawa kościelnego w Polsce. Tak nie jest, musi przeto sam podjąć się tego żmudnego zadania.

Należy przytem na jedno baczną zwrócić uwagę, na szczegóły mianowicie z ustawodawstwa kościelnego w Polsce, o których chce się wspomnieć. Muszą one być rzeczywiście charakterystyczne, znamienne dla naszych stosunków, większej wagi. Nie można przecież pomieszczać w dziele, podającem w głównych zarysach prawo całego Kościoła, drobiazgów, dobrych i ciekawych w monografii, albo i w książce, zajmującej się wyłącznie prawem kościelnem w Polsce.

Drugą trudność sprawia autorowi polskiemu język jeżeli chce po polsku napisać podręcznik, o który nam chodzi. Wyłuszczyliśmy już powody, dlaczego w tym języku ogłosić powinien to dzieło, chociażby po łacinie, czy po niemiecku, byłoby mu łatwiej i z niejednego względu korzystniej.

Wielkiem mianowicie utrudnieniem jest ubóstwo naszej terminologii naukowej w ogóle, a prawniczej w szczególności. Największe zasługi w zaradzeniu tej potrzebie położył dotychczas biskup Krasiński (Prawo kanoniczne, Wilno 1861). Mniej w tym kierunku zdziałał prof. Rittner który poprzestawał częstokroć na dosłownem przetłumaczeniu terminu łacińskiego, albo niemieckiego.

Wolno nam tak postępować bezsprzecznie, o ile dany wyraz w obcym języku oddaje rzecz należycie. Jednakowoż nawet i w językach łacińskim i niemieckim, najbardziej wyrobionych na polu terminologii prawniczej, znachodzimy przykłady określeń niezupełnie szczęśliwych, jeżeli nie całkiem błędnych. W takich wypadkach nie powinniśmy poprzestać na przetłumaczeniu obcego terminu; należy raczej rozejrzeć się za jakiemś określeniem odpowiedniejszem, wyraźniejszem [1]).

Rzecz jasna, że utworzenie rodzimej terminologii prawniczej nie da się uskutecznić odrazu i że jeden człowiek nie podoła temu zadaniu. Odczuwać trzeba głęboko ducha mowy ojczystej, ażeby w tej pracy ustrzedz się dziwolągów językowych, wystrzegać się z jednej strony przesady w gonieniu za wyrazami rdzennie polskimi, ale z drugiej znowu nie używać bez potrzeby i miary wyrażeń cudzoziemskich, umieć rozróżniać, jaki termin techniczny, przyjęty w języku obcym, można przełożyć dosłownie, który zaś należy oddać określeniem odmiennem. Przy całej tej robocie musi się unikać gorączkowości, gdyż zakusy stworzenia za jednym zamachem terminologii naukowej w jakimkolwiek dziale umiejętności nie udają się nigdy. Przykładem jest nam Trentowski ze swoją Chowanną i innemi dziwactwami językowemi.

A więc przy tej pracy nad polskim podręcznikiem prawa czekają autorów trudności niemałe. Pierwsze wydanie nie będzie prawdopodobnie odpowiadało obrazowi, jaki sobie o tej książce wytworzyliśmy. Ale zadaniem krytyki fachowej i sumiennej będzie wskazać otwarcie braki dzieła, podać wskazówki, co usunąć, co dodać, co poprawić. Takiej krytyki każdy autor żąda i ma prawo żądać, nie pragnie zaś panegiryków i frazesów bez treści. Krytyka rozumna, choćby i surowa (byle sprawiedliwa), jest mu rzetelną pomocą i zachętą do dalszej pracy.

Milówka *X. Stanisław Wysocki.*

Dwie próbki z najnowszego podręcznika do medytacyi dla kapłanów.*)

U stołu z celnikami.

Uczta ta dowodzi, że stanowisko społeczne, które zajmował Lewi, było wpływowe. Przybyły wszystkie koła bogatego świata finansowego, celnicy i „grzesznicy"— w pojęciu Faryzeuszów towarzystwo nie bardzo ortodoksyjne, owszem podejrzane. I oto w pośrodku takich zasiada, uprzejmy i łagodny, Pan i Mistrz.

[1]) Archiwum teologiczne (1836—1837). Roczniki poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, Warszawski pamiętnik religijno moralny, Roczniki krakowskiej akademii umiejętności, Miesięcznik poznański i t. d.

[2]) Np. prace księży Ostrowskiego, Fabisza, Jabczyńskiego, Łętowskiego (Katalog biskupów krakowskich), Bulińskiego, Korytkowskiego, Chodyńskiego, (Seminaryum włocławskie), Gromnickiego, (Synody prowincyonalne — Swiętopietrze), Fijałka (Jakób z Paradyża), profesorów Abrahama, Ulanowskiego i wielu innych.

[1]) Podajemy tu dwa przykłady niewłaściwej nazwy technicznej w językach obcych, przyswojonej i naszem słownictwu prawniczemu. Czytamy stale o „impedimenta matrimonium dirimentia" „die trennenden Ehehindernisse" „przeszkody zrywające małżeństwo". A przecież, jeżeli taka przeszkoda zachodzi między narzeczonymi małżeństwo nie może przyjść do skutku, gdzie niema małżeństwa, niema mowy o jego zerwaniu, czy rozwiązaniu Czy nie lepiej możeby było określić tego rodzaju przeszkody, jako „tamujące" „w od-

*) Podając te urywki do wiadomości Szan. Czytelników, pragniemy zwrócić uwagę na niezwykłą książkę p. t. „Zu Füssen des Meisters. Kurze Betrachtungen für vielbeschäftigte Priester von Anton Huonder S. J. 1. u. 2. Aufl. Freiburg i. B. Herder. 1913 Cena egz. opr. K 3·36.

Zaiste, na przykład Mistrza nie może się absolutnie powoływać ten kierunek wśród duchowieństwa katolickiego, który ciągle nawołuje do odosobnienia i oddalenia się od świata, upatrując ideał usposobienia kościelnego i wzorowego życia kapłańskiego w ograniczeniu się do kościoła i zakrystyi. Mistrz i Pan nie jest z tego świata, ale on żyje *w* tym świecie i *dla* tego świata. On idzie zarówno do chaty ubogiej, jak do domów bogatych i pałaców arystokracyi.

Mistrz nie poprzestaje również na udzielaniu się klasie „pobożnych“ i pod względem kościelnym ortodoksyjnych.

Przyjmuje zaproszenie nawet od innowierców, jak w tym wypadku — my byśmy powiedzieli od „liberałów“ i zasiada do uczty z „celnikami i grzesznikami“. Czyżby w tym wypadku miało nie być ważne jego wezwanie: „Czyńcie, jak ja uczyniłem!“ Odosobnianie się zaostrza tylko przeciwieństwa, zbliżenie zaś usuwa tysiączne przeszkody i przesądy.

Tymczasem iluż jest dzisiaj ludzi „nad“ — kościelnych, od których Mistrz usłyszałby może taki sam zarzut, jak wtedy: „Szemrali mówiąc: Czemuż to Mistrz jada w towarzystwie celników i grzeszników?“

A Pan co na to? Jakże On rozwiązuje tę kwestyę pastoralną, dziś jeszcze praktyczną? „Nie zdrowi potrzebują lekarza, lecz chorzy. Idźcie i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę nie całopalenia! Nie przyszedłem wołać sprawiedliwych, lecz grzeszników do pokuty“.

Księże proboszczu, czy słyszysz? „Nie zdrowi“. . . . A jakaż jest twoja praktyka? Ty ze zdrowymi trzymasz, ze sprawiedliwymi. Tych kilka pań pobożnych i kilku pobożnych starych panów, prócz tego może jeszcze dzieci — to są owieczki twoje. Za temi idziesz. Te nie sprawiają ci naturalnie żadnej troski, żadnej zgryzoty, żadnego kłopotu. „Celników zaś i grzeszników“, czyli mówiąc po dzisiejszemu, liberałów, żywioły nieco z Kościołem na zewnątrz poróżnione, dla których życie kościelne już obcem się stało, ludzi, stojących po za Kościołem i t. d., tych zostawia się chętnie na boku, a przecież i u takich często można znaleźć jądro dobre i solidne, jak n. p u tych celników ewangelicznych. Ale cóż, kiedy oni księdzu nie są dość klerykalni! Więc on unika ich, a on. stronią od niego. I tak powstaje przedział, rozszerza się przepaść. Jest to polityka wygodna, ale to nie jest polityka Mistrza.

„Zdrowi nie potrzebują lekarza, tylko chorzy“. Kilkadziesiąt lat temu mieszkał na wsi szlachcic, stary kawaler i jako taki żył bardzo lekko, uchodził za wroga Kościoła i dawał zgorszenie w miejscu i okolicy. Proboszcz, względnie dziekan, czuł to dobrze, że powinien był wkroczyć, ale nie miał odwagi pójść do dworu. Gdy wreszcie powstało nowe zgorszenie, poszedł i poprosił o rozmowę. Bez trudności zostawszy sam na sam z panem, powiedział co miał powiedzieć. Szlachcic wbrew przewidywaniu pozwolił mu skończyć a potem sam oświadczył: „Księże Dziekanie, na to słowo czekam już oddawna. Dziękuję serdecznie i proszę, by Ksiądz Dziekan raczył przychodzić częściej i pomagać mi“. Zdarzenie to prawdziwe dowodzi, ile może zdziałać roztropna uprzedzająca gorliwość nawet tam, gdzie się zdawało, że już niema nadziei.

Mistrz a uczniowie.

„Faryzeusze i uczeni w piśmie . . . szemrali mówiąc: Czemu wasz mistrz je i pije z celnikami i grzesznikami?“

Ci panowie boją się widocznie zacząć znowu ze samym Mistrzem, bo już doznali na sobie jego wyższości i tęgich odpowiedzi. Zaczepiają tedy niedoświadczonych jeszcze uczniów, którzy byliby z pewnością w kłopocie, gdyby ich samych zostawiono. Ale oto Mistrz ma baczne oko. Występuje tedy zaraz, staje przed uczniami, biorąc ich w obronę i zwycięską wyciąga szpadę swego słowa potężnego.

Czy to nie nauka dla ciebie, księże proboszczu i dziekanie, żebyś i ty nie opuszczał swoich wikarych i uczniów, lecz stanął w ich obronie, gdy ich kto zaczepi?

I wogóle, czy zachowanie się Chrystusa Pana względem uczniów i apostołów nie powinno być wzorem stosunku duchowieństwa starszego i wyższego do młodszej braci kapłańskiej? Jakże miłe i serdeczne panują stosunki między Mistrzem a uczniami! Jakże On wysoko stoi nad nimi, a mimo to, jakże się zniża do ich słabości, z jaką pobłażliwością znosi ich braki i błędy! On gani, strofuje, upomina, przestrzega także. Owszem! Ale oszczędza, szanuje, nie ma goryczy, co dokucza i obraża. Wprowadza ich w obowiązki zawodowę, udziela im dokładnych i szczegółowych instrukcyi, zanim ich wyśle do pracy, udziela im swojej władzy i przywilejów, nawet mocy działania cudów, a potem jakże szczerze cieszy się z pięknych skutków ich pracy!

A gdy się już rozstać mieli, spytał się ich: „Czy wam kiedy czego brakowało?“ A oni musieli wyznać prawdę i odpowiedzieli: „Nie, niczego, Panie!“ Jakże to cudowny stosunek! Czy u ciebie jest taksamo, księże proboszczu?

X.

---

różnieniu od przeszkód „wzbraniających“ (imp. impedientia)? Łacińskie określenie „remedia iuris“ Niemcy przełożyli nie ściśle bynajmniej: „Rechtsmittel“, a od nich wziął prof. Rittner a za nim X. Grabowski wyrażenie „środki prawne“. W podręczniku jeszcze niewłaściwość wyrazu tego ujść może uwagi czytelnika, gdyż treści rozdziału tak zatytułowanego oczekuje po tem, co czytał w ustępach uprzednich. Atoli napis taki na czele książki brzmi niezrozumiale. (Por. naszą recenzyę cennej pracy X. Grabowskiego: „Prawne środki w procesie kanonicznym“ w nrze 30 G. K. z. r. b. To charakterystyczne łacińskie „re“ musi znaleźć koniecznie uwzględnienie w tłumaczeniu. „Remedium“ nie znaczy: „środek“ w ogóle, ale jakiś środek zaradczy, ochronny przeciwko czemuś, w naszym wypadku przeciwko doznanej krzywdzie i niesprawiedliwości.

Hiszpania.

Wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Miało się pod koniec maurytańskiemu światu; jak w konającym Rzymie, „augur śmiał się z augura“, a na ucztach kalifów i emirów tak surowo w koranie zakazane wino lało się strumieniami; jeźli nie w kulcie religijnym, to w każdym razie w życiu służbę Allaha zastąpiono służbą Bacchusa — nic tedy dziwnego, że w tem ostatniem królestwie maurytańskiem mniej myślano o me-

czetach, za to więcej o urządzeniu wspaniałych mieszkań, wygodnego siedliska używania i rozpusty. Najwspanialszym pomnikiem architektury maurytańskiej tego już ostatniego okresu upadku ich potęgi to sławna Alhambra w Granadzie.

Tutaj to pozwolono sobie, nie wiem, czy nie po raz pierwszy i ostatni, na herezyę tej miary co malowanie portretów ludzkich, a jeden z historyków opowiada, że były tam nawet (dziś zaginione) portrety królów Granady; nie mówiąc o lwach w sławnem „podwórzu lwów“. Dodajmy od razu, że ten pierwszy występ sztuki arabskiej a tem polu wcale się nie udał; ani owe niby lwy (zresztą do lwów całkiem niepodobne jak i do żadnego innego zwierzęcia) ani tem mniej owe postaci ludzkie w „sali sprawiedliwości“ nie posiadają najmniejszej wartości artystycznej. Ale poza tym drobnym szczegółem Alhambra jest prawdziwem cackiem artystycznem. Wprawdzie spełznięcie barw, które tyle życia dodawały dekoracyom ściennym, obniża bardzo pierwsze wrażenie, powoduje nawet pewne rozczarowanie, ale wyobraźnia z łatwością doda czego brak i oko naprawdę używa w tej tkance pajęczej wcielonej w architekturę pałacu.

Jest to bowiem coś dziwnie lekkiego, wiotkiego, co znowu nie przypomina w niczem naszych budowli. Środkiem gmachu jest podwórze lwów: ogromna ilość lekkich, cienkich, nizkich kolumienek, wspierających cienkie, jakby przeźroczyste mury, rzeźbione cudownie w najrozmaitsze desenie, ściany sal znowu wyłożone do pewnej wysokości przeróżnych rysunków i kolorów kafelkami, a wspierające już to sufit z cedrowego drzewa rzeźbionego i złoconego na przemian, już to sklepienie niezmiernie oryginalne, naśladujące stalaktytowe groty; dodajmy posadzkę, która nie jest czemś odrębnem jak u nas, ale łączy się mozaiką kolorową harmonijnie ze ścianami i całością wnętrza. Jest wreszcie w tej konstrukcyi coś niesłychanie lotnego, do czego niemało się przyczynia materyał budowlany, przypominający naszą wypaloną cegłę, naprawdę jednak nader trwały, opierający się zmianom atmosferycznym dzielniej od marmuru a nawet kamienia. Ale dla oka te jakby z gliny dla zabawki zrobione ściany mają coś niezmiernie kruchego i to podnosi jeszcze ich oryginalność i urok wprost fantastyczny.

Bardzo głęboko i trafnie tłumaczy genezę tej budowy jeden z historyków sztuki: „Niema drugiego pomnika, powiada on, gdzieby się odczuwało, jak w tym właśnie, że Arabowie nawet po zaniechaniu życia koczowniczego, pobudowawszy bogate miasta i stworzywszy świetną cywilizacyę, zachowali na dnie serca wewnętrzną tęsknotę za pustynią, w której żyli ich przodkowie. Bo i czemże są te wiotkie kolumny, jeźli nie masztami, podtrzymującymi namiot Beduina, ozdobiony bogatymi dywanami i zbytkowemi kotarami... Nie, to nie są mury kamienne, ale raczej tkaniny, bujające się za podmuchem wiatru, kobierce, kotary bogato wyszywane, gdzie wplatano złoto, drogie kamienie. To poprostu namiot Beduina drogocenny jak z bajki. A ta fontanna, która szemrze w środku podwórza i rozlewa na wszystkie strony swe wody srebrzyste, ona uzupełnia ten obraz oazy z jej świeżem źródłem, wokoło którego beduini ustawili swe namioty w cieniu drżących palm“.

Ciekawe, że zarażając się Europą aż do malowania portretów ludzkich, Maurowie nie uczynili prawie kroku jednego ku ozdobie zewnętrznej domu: wygląd murów Alhambry z zewnątrz nie pozwala się nawet domyślać czarownego ich wnętrza. Są to nagie, surowe ściany, mogące również dobrze należeć do więzienia lub stajni; ale że umieszczone w cudownym parku, najpiękniejszym w Andaluzyi, na wzgórku dominującym nad miastem więc z daleka przedstawiają się imponująco i pięknie. Widok z Alhambry prześliczny: z jednej strony przepaściste łożysko wartkiej rzeki Darro i tuż za nią Góra Święta (Sagramonte), gdzie za czasów rzymskich ginęli pierwsi męczennicy chrześcijańscy, a u której stóp mieszkają dzisiaj w norach podziemnych Cyganie, przypominający jakiś bardzo odległy stan kultury ludzkiej; z drugiej strony, znowu na wzgórzu inny zameczek maurytański Generalife z pięknymi ogrodami, z trzeciej Granada w dole rozłożona z wieżycami swych bogatych kościołów, zwłaszcza katedry, gdzie spoczywają zdobywcy Granady Ferdynand i Izabella, wreszcie z czwartej strony dominuje nad Alhambrą i miastem całem wspaniała Sierra Nevada, której nigdy nie topniejący śnieg cudnie lśni się w promieniach słonecznych i stanowi śliczny kontrast barw z ciemną zielenią ogrodów Alhambry i ciemnym lazurem niemal zawsze pogodnego nieba.

Jeszcze długie wieki po wypędzeniu Maurów z półwyspu Hiszpania pozostawała pod wpływem ich kultury i sztuki. Andaluzya cała do dziś dnia zachowała niezmiernie wiele z tego piętna wschodniego nie tylko w typach ludzkich, tak żywo nieraz przypominających dawnych wyznawców Koranu, ale w urządzeniu domu, które jest prawie że całkiem arabskie. Widać to najlepiej w sławnej Sewilli, która jedna z pośród miast Andaluzyi jest miastem naprawdę ruchliwem i wielkiem. Śliczne są te mieszkania, zwłaszcza majętniejszych Sewilian. Na zewnątrz urządzenie bez okien, jak arabskie, ale nie rzucające się też w oczy niczem szczególnie pięknem lub choćby ozdobnem. Ale przez bramę z żelaznej lub bronzowej kraty, nieraz artystycznie rzeźbionej, łatwo zajrzeć do wnętrza podwórza (patio), które jest, jak w Alhambrze, jak nawet w meczecie, częścią najważniejszą mieszkania, a zatem i najpiękniejszą. Jest ono często białe, marmurowe, z mozaikową posadzką, otacza je lekka marmurowa kolumnada, podtrzymująca górne piętro, gdzie u majętniejszych właścicieli całego domu znajdują się pokoje zimowe, na dole letnie, sypialnie często w alkowach bez okien; wszystkie inne ubikacye traktowane zresztą najczęściej prawie obojętnie, bo środkiem życia domowego to patio, owo podwórze, zwykle czworokątne, w niem miejsce na kilka pomarańcz albo i palm; ściany tego patio nierzadko wykładane, jak w Alhambrze, kafelkami różnokolorowemi w przerozmaite desenie. Na ten śliczny salonik pod błękitnem niebem wychodzą wielkie okna z górnego piętra; bywa to właściwie korytarz oszklony, skąd widzi się błękit nieba, zieleń drzew i białe kolumny. Jeżeli u nas ludzie nie mający nic lepszego do roboty, siedzą przy oknie, patrząc na ulicę, to tam uwaga mieszkańców, jak życie całe,ześrodkowuje się w ślicznem patio — tak właśnie jak na Wschodzie.

Takiem zastosowaniem na wielką skalę architektury Alhambry jest sewiliański Alkazar, dzieło królów hiszpańskich, którzy do niego sprowadzili budowniczych z Granady. Mam cały respekt dla naprawdę bajecznego cacka granadyjskiego; ale wbrew zdaniu znawców sztuki (być może, iż to właśnie będzie świadczyło o braku tego znawstwa u mnie) wolę jednak być szczerym i wyznać, że Alkazar więcej mi się podobał od Alhambry — nie tylko dlatego, że zachował świetnie tak ważny dla dekoracyi arabskich koloryt; to bogactwo barw niesłychanie ożywia całość i Alhambra z pewnością byłaby piękniejszą, gdyby nie jej prawie kompletna bezbarwność; — ale przedewszystkiem Alkazar ma rozmach, właściwy tworom sztuki europejskiej; to nie maleńkie, cieńkie kolumienki, nie nizkie sufity, nie to coś filigranowego, co jakby więziło duszę: artyści maurytańscy to robili, ale panowie chrześcijańscy przepisali rozmiary, dzięki którym rzecz cała stała się może (i z pewnością) mniej arabską, bo mniej ściśniętą, nizką, ale sądzę, że piękniejszą. Alhambra jest śliczną, artystyczną szkatułką, ale na mieszkanie nie nęciłaby nas bynajmniej; dowód choćby w tem, że królowie hiszpańscy nie mieszkali w Alhambrze, natomiast Alkazar do dziś należy do rezydencyi królewskich.

Czy nie pod wpływem chrześcijańskiej sztuki, choćby pośrednim, przez chęć emulacyi powstała sławna „Giralda" sewiliańska, wieża smukła, jedna z najpiękniejszych na świecie? W każdym razie jest ona przepiękną i może jedynym okazem sztuki maurytańskiej, który bez zastrzeżeń, nawet ze stanowiska estetyki naszej chrześcijańskiej można całą duszą podziwiać. Jest tu i wielkość i jakiś wzlot wyższy duszy ku górze, którego tak mało w innych zabytkach tej sztuki.

Byłoby też niesprawiedliwością pominąć dzieła maurytańskie natury praktycznej, zwłaszcza sztuczne nawodnienia, dzięki którym całe przestrzenie pierwotnie piaszczyste, nieurodzajne do dziś stroją się bujną wegetacyą — i tak n. p. całe wzgórze Alhambry jest zalesione jedynie dzięki wodzie, sprowadzonej przez Maurów z odległych stoków Sierry Newady; podobnie powstał wspomniany wyżej cudny „ogród walencki".

Ale i tu nasuwa się natrętnie pytanie: dlaczego ten sam świat arabski dziś i pod tym względem praktycznym tak daleko stoi poza Europą i poza własną kulturą z przed kilku wieków? (Dok. n.)

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze sfer ruskich. W Nrze 255 z r. b. pisze „Rusłan":

„Wolnodumstwo" wyhodowane jest groszem głównie duchowieństwa ruskiego. Może niejeden obruszy się na to a jednak to niewątpliwa prawda. Ależ zapytajmy, kto ponosił najwięcej ofiar, odejmując sobie chleba od ust, jeżeli nie nasze duchowieństwo, żeby nastarczyć przyjmowaniu w bursach ubogiej młodzieży, żeby jej dać potrzebne wykształcenie w ojczystej szkole, żeby młodzieży gimazyalnej dopomódz do utrzymania się w Domu akademickim? Któż, jak nie duchowieństwo nasze, złożyło się niemal na setkę tysięcy na „fundusz secesyjny", żeby młodzież nasza mogła wyjechać na obce uniwersytety? Kto, jak nie duchowieństwo nasze, kładło fundamenty pod „Proświtę" i cały jej rozwój materyalny: któż, jak nie duchowieństwo ruskie, utrzymuje dzienniki „Diło" i Swobodę?! A teraz zapytajmy, czy ci szczodrzy a patryotyczni kapłani postarali się o to, żeby te bursy i Dom akademicki były prowadzone w duchu odpowiadającym intencyom ofiarodawców? Czy zaprotestowali przeciw temu, gdy na zjeździe młodzieży akademickiej uchwalono, żeby z tych burs „wykurzyć ducha klerykalnego, a zaprowadzić wychowanie młodzieży w duchu Ferrera"? Czy dużo znalazło się takich księży, jak np. X. K. Seteckyj, który wystąpił ostro przeciw „Diłu", gdy poczęło zamieszczać bluźniercze artykuły? Czy ci księża, którzy prenumerują „Diło" lub zasiadają w jego Spółce, dbali o to, żeby pozbyć się stamtąd tego żyda, który za czasów secesyi żywił się także „popowskim groszem" i manifestował się przytem, jako bezwyznaniowiec?"

W końcu domaga się „Rusłan", ażeby Władze duchowne, Przew. Episkopat wystąpił stanowczo przeciw takiej występnej robocie i nie ścierpiał tego, żeby dziennik, w którego Spółce zasiadają księża i zakonnicy, prenumerowany przez duchowieństwo, stał się polem do agitacyi pseudoliberalnej bezwyznaniowych anarchistów. Gdy chata gore, nie godzi się przyglądać spokojnie robocie zbrodniczych podpalaczy!"

Z Rzymu. Wynik wyborów (od naszego korespondenta). Jesteśmy po wyborach do parlamentu, odbytych na podstawie nowego prawa wyborczego, którem wprowadzono głosowanie powszechne. Wynik wyborów uważać można za pomyślny dla Kościoła. Wprawdzie nie wysoką jest cyfra deputowanych, którzy kandydowali jako cattolici deputati (nie deputati cattolici z powodu „non expedit"), za to w bardzo poważnej liczbie, bo dwustu z górą, weszli do parlamentu ludzie, którzy zobowiązali się w parlamencie bronić spraw kościelnych, za co uzyskali poparcie katolików.

Że w publicznej opinii włoskiej dokonuje się poważny zwrot ku Kościołowi, dowiodły wybory rzymskie w I. i IV. okręgu. W pierwszym okręgu padł zaraz przy pierwszym wyborze książę Scipio Borghese, który mimo, że rodzina jego dała niegdyś Kościołowi Papieży, kandydował jako zacięty wróg Kościoła i wiary; przy ściślejszym wyborze między socyalistą a życzliwym Kościołowi Federzonim wyszedł znaczną większością ten ostatni. W czwartym okręgu wszedł do ściślejszego wyboru książę Gaetani, także z papieskiej rodziny, otwarty masoni Medici. Wyszedł z urny Medici dzięki poparciu katolików.

Taki wynik wyborów, w którym blok masońsko-socyalistyczny poniósł stanowczą klęskę, oddziałał i na politykę miejską. Rządzący od r. 1907 na Kapitolu blok z osławionym Nathanem na czele podał się do dymisyi. Na razie przyjdzie do Municypium komisarz rządowy.

Z walki wyborczej na prowincyi warto wspomnieć o losie dotychczasowego posła z Montegiorgio, którym był znany Don Romolo Murri. Modernista, dziś eks-ksiądz żonaty, stanął w swoim okręgu wyborczym przeciw katolickiemu kandydatowi. Mimo że za Murrim stanęli w zwartych szeregach masoni i socyaliści, wyszedł kandydat katolicki.

Wśród walki wyborczej przypomniano Murriemu sprawę niemiłą. Przed laty, gdy był jeszcze w Kościele, począł zbierać składki na założenie katolickiej szkoły społecznej i zebrał na ten cel kilka tysięcy lir. Otóż jeden z dzienników zażądał od niego, by albo pieniądze zwrócił, albo dopełnił zobowiązań; w tym ostatnim jednak wypadku niech oddali żonę, wróci do sutanny i tonzury

i pogodzi się z Kościołem. Murri dał wykrętną odpowiedź i nie zwrócił pieniędzy...

Sukces wyborczy katolików osłabił nieco prezydent katolickiego Związku wyborczego hr. Gentiloni, który redaktorowi Giornale d'Italia niebacznie udzielił informacyi o pracy Związku przy wyborach. Między innymi oświadczył, że 228 nowych deputowanych podpisało przed wyborami pismo przedłożone im przez Związek. Giornale d'Italia wywiad swój ogłosił, a cała rzecz nie przyniesie katolikom na przyszłość korzyści. Mówią tu o dymissyi Gentiloniego ze stanowiska prezydenta Związku. *N.*

Z Francyi. Obchód ku czci L. Veuillot'a. W Boynes, mieście rodzinnem Ludwika Veuillot'a, odbył się 5go z. m. uroczysty obchód setnej rocznicy jego urodzin. Komitet organizacyjny obchodu składał się ze znakomitego przywódcy katolików francuskich, prezesa hr. Alberta de Mun, deputowanego i członka akademii; z Juljusza Lemaitre, słynnego dramaturga i członka akademii, Wiktora Tauney, prezesa Związku publicystów chrześcijańskich, oraz wielu innych zasłużonych przedstawicieli piśmiennictwa francuskiego.

O godz. 10-tej podczas nabożeństwa kościół był zapełniony po brzegi; kazanie wypowiedział X. Fredet rodem z Boynes, proboszcz z Baule. O godz. 12-tej wszystkich uczestników obchodu podejmowała korporacya publicystów chrześcijańskich. Następnie zwiedzano dom, w którym urodził się Veuillot. Przemawiał tam O. Janvier, kapelan korporacyi, podnosząc zasługi wielkiego pisarza katolickiego. W łonie tej korporacyi powstał projekt uczczenia pamięci Veuillot'a pomnikiem w miejscu jego urodzenia.

W tym celu rozpoczęto już zbierać składki.

Z Niemiec. Nowy król bawarski. Skończyły się długie lata rejencyi, — na tronie bawarskim zasiadł Ludwik III., dobry, stanowczy katolik i dlatego właśnie nie lubiany przez protestantów i liberałów, którzy w pismach swoich (jak np. w Rhein. Westf. Ztg Nr. 1331) dają głośny wyraz swemu niezadowoleniu. Przypominają oni z przekąsem, że królestwo bawarskie zawdzięcza swoje istnienie Napoleonowi, zarzucają nowemu królowi, że broni samodzielności Bawaryi (co zresztą zgadza się zupełnie z konstytucyą Rzeszy) itd. Natomiast katolicy bawarscy cieszą się, że mają nowego króla i królowę, pierwszą wyznania katolickiego, bo trzy jej poprzedniczki były wszystkie protestantkami (ostatnia, królowa Marya, księżniczka pruska, wróciła dopiero po śmierci męża do Kościoła katolickiego). Nowy król będzie miał zadanie trudne, bo niewiara, demoralizacya, dążenia socyalizmu poczyniły w Bawaryi postępy ogromne, zwłaszcza w Monachium.

Rozłam wśród monistów niemieckich. W szeregach niemieckiego związku monistycznego, na którego czele, jak wiadomo, stoi profesor Ostwald, a którego ojcem chrzestnym jest osławiony Haeckel z Jeny, przejawia się rozdźwięk coraz większy i ostrzejszy między umiarkowanymi i radykałami. Przywódca umiarkowanych Ostwald dowodzi w oficyalnym organie związku „Das monistische Jahrhundert", że jego partya stoi na daleko wyższym poziomie, aniżeli przeciwnicy. Organ zaś partyi radykalnej „Der gerade Weg" stwierdza w niebardzo parlamentarny sposób, że niejednokrotnie wykazywał już nielogiczności i niekonsekwencye prezesa związku Ostwalda, obecnie zaś czuje się zmuszonym zarzucić mu wprost głupotę, zarzut, który odnosi się także do zwolenników profesora, idących ślepo na lep jego bredni.

Nawrócenie Patryarchy Jakobitów. Już od soboru w Chalcedonie (r. 451), na którym dogmat o dwóch naturach w Chrystusie przeciw nauce Eutychesa i t. zw. monofizytów jasno określono, syryjscy Jakobici trwają w schyzmie. Hierarchiczną organizacyę otrzymała ta sekta jednak dopiero w VI wieku. Twórcą tej organizacyi był Jakób Baradai, od którego sekta otrzymała nazwę „Jakobitów".

W r. 1895 wybrany został patryarchą Abd-el-Masich. Atoli biskup Abdallah, wróciwszy w r. 1904 na łono Kościoła katolickiego, wyjednał u rządu tureckiego, że tenże patryarsze Abd-el-Masichowi odmówił dalszego potwierdzenia. Na jego miejsce wybrany został patryarchą Abdallah.

Gdy jednak nie wszyscy Jakobici chcieli się poddać nowemu patryarsze, powstała w ich łonie schyzma. Jakobici z Indyi uprosili dawniejszego patryarchę Abd-el-Masicha, aby przybywszy do nich, konsekrował im prymasa i dwóch biskupów. Abd-el-Masich w podróży swej do Indyi znalazł w Bagdadzie gościnę u wikaryusza patryarchy katolickich Syryjczyków. Tenże skorzystał ze sposobności, by swego gościa nakłonić do połączenia się z Rzymem, zwłaszcza, że i dwaj inni biskupi jakobiccy, jerozolimski i syryjski wyrzekli się błędów monofizytyzmu. Uroczyste przyjęcie patryarchy na łono Kościoła katolickiego nastąpiło w Bajrucie. Obecnie Abd-el-Masich stara się dawniejszych swych dyecezyan nakłonić do uznania zwierzchnictwa Rzymu. Miejmy nadzieję, że liczni jeszcze monofizyci porzucą niezadługo swe błędy i połączą się za wzorem swych biskupów z Kościołem katolickim.

Pielgrzymka francuskiej młodzieży katolickiej w ostatnich dniach zeszłego miesiąca pod wodzą nowego prezesa wyruszyła licznym zastępem do Rzymu, by złożyć hołd swój Ojcu św. wręczyć adres i otrzymać Jego błogosławieństwo. Została ona obecnie zaszczycona listem wystosowanym przez Sekretarza Stanu, kard. Merry del Val pod adresem prezesa i członków Komitetu związku katolickiego młodzieży francuskiej, w którym to liście kardynał wyraża w imieniu Jego Świątobliwości radość, jakiej doznał Papież z powodu ich uczuć synowskich i śle słowa zachęty do wytrwania, pokładając wielkie nadzieje dla Kościoła oraz ich ojczyzny w obecnej działalności zrzeszonej młodzieży, ona to bowiem głównie może podjąć wielkie zadanie zwalczania utopii socjalistycznych i przewrotnych insynuacyi liberalizmu, propagujących fałsz i kłamstwo pod najrozmaitszemi postaciami. „Zjednoczeni pod znakiem krzyża chcęcie mieć wszyscy jedno serce i jedną duszę — brzmią słowa listu; — działajcie więc i nadal w wierze i jedności, nie mieszając do waszej pracy nad odnowieniem chrześcijańskiem swej ojczyzny żadnych celów ubocznych, nie mających z apostolstwem nic wspólnego. Idźcie śmiało naprzód z okrzykiem swych przodków na ustach: Bóg tak chce!"

Przywrócenie krucyfiksu w salach sądowych w Brazylii. Z Rio de Janeiro podają dokładne szczegóły o uroczystem przywróceniu krucyfiksu w salach sądowych republiki. Rozdział Kościoła od państwa miał za następstwo usunięcie znaku chrześcjaństwa ze sal sądowych, teraz powraca on znowu na dawne miejsce z tryumfem, ponieważ ludność słusznie twierdzi, że rozdział formalny Kościoła od państwa nie oznacza bynajmniej rozdziału ludu od przekonań chrześcijańskich. Dobrym przykładem posłużyło w tym względzie jako pierwsze wielkie miasto S. Paulo, za jego przykładem poszło miasto Bahia, najnowsze doniesienia mówią o uroczystym, pełnym poważnego nastroju akcie, z jakim znak krzyża przywrócono w mieście Petropolis. Uczestniczyli w uroczystej ceremonii arcybiskup, gubernator prowincyi oraz liczni urzędnicy. By doniosłość faktu dobitniej uwydatnić, nastąpiło ułaskawienie licznych więźniów. O przygotowaniach do podobnych uroczystości donoszą ze stolicy stanu Minas Geraes, Bello Horizonte i z innych miejscowości.

Z teologii pasterskiej.

Niedawno pojawił się tomik drugi książki profesora uniwersytetu lwowskiego X. Dra Adama Gerstmanna, zatytułowanej: „Miscellanea pastoralne"[1]). Znajdujemy tu rozprawy p. n.: „Osoba i działalność duszpasterza w listach t. zw. pasterskich św. Pawła" (str. 1—18) „Nowe zagadnienia duszpasterstwa" (str. 19—35) „Kazania patryotyczne" (36—51) „Kazanie dziesięciominutowe" (52—61) „Poprawki spowiedzi" (62—66) „Garść uwag o częstej Komunii św." (67—82) „Kilka uwag o bractwach kościelnych" (83—97). Warto, jak sądzimy, zastanowić się bliżej nad treścią tych rozpraw, w których poruszone są sprawy wielkiego znaczenia dla pracy pasterskiej.

Listy św. Pawła do Tymoteusza i Tytusa nazwano „pierwszą teoryą chrześcijańskiego duszpasterstwa", ale to powiedzenie trzeba brać „cum grano salis", bo rady i upomnienia, zawartę w tych listach, mają raczej charakter pouczeń przygodnych niż wykładu systematycznego (jak wogóle pisma Nowego Zakonu). Apostoł przypomina swym uczniom wielkość i świętość ich obowiązków, mówi o potrzebie nauki i cnoty, o zwalczaniu herezyi, o uwzględnianiu różnic wieku i stanu i potrzeb indywidualnych każdego z wiernych. Autor zestawił bardzo starannie i pracowicie z tych listów wszystkie teksty, które są szczególnie ważne dla duszpasterza.

Rozprawa druga jest to wykład, który Autor wygłosił przy otwarciu roku szkolnego 1911/12 w uniwersytecie lwowskim. Mowa tu o nowych stosunkach, które wytworzyły się w wielu parafiach dzisiejszych i o trudnościach, jakie napotyka obecnie praca duszpasterska 1) przy nauczaniu i wychowaniu młodzieży; 2) przy próbach rozwiązania kwestyi społecznej; 3) w parafiach wielkomiejskich, w których odbywa się ciągła fluktuacya ludności i w których liczba wiernych jest tak wielka, że poznanie osobiste każdego i praca nad jego zbawieniem nie jest możliwą; 4) w parafiach terytoryalnie zbyt rozległych, a tem bardziej rozprószonych wśród ludności innego wyznania, a choćby tylko innego obrządku. Praca kleru parafialnego jest dziś trudniejsza i bardziej skomplikowana niż była dawniej. Potrzeba „większej liczby posterunków duszpasterskich i większej liczby duszpasterzy, przynajmniej w niektórych krajach. Ale sama ilość nie wystarczy obecnie. Obecne czasy domagają się także kleru, któryby pod każdym względem był dostatecznie do swego zawodu przygotowany" (str. 34). Autor przemawia całkiem słusznie za przedłużeniem studyów teologicznych i kreowaniem nowych katedr a mianowicie: pedagogii, katechetyki, socyologii, homiletyki i sztuki kościelnej (str. 34—35; — por. jego artykuł p. n. „Kilka uwag o reorganizacyi wydziałów teologicznych na naszych uniwersytetach" w Gaz. Kośc. z r. 1912, str. 25 i 37).

W rozprawie trzeciej zastanawia się nad pytaniem, czy i o ile polecenia godne są „kazania patryotyczne" i jakie powinny mieć przymioty. Tu polemizuje (na str. 37) z artykułem, (bezimiennego Autora) p. n. „Z okazyi obchodów grunwaldzkich", który pojawił się w Gaz. Kościelnej z dn. 23 września r. 1910 i wywołał dużo rozgłosu[1]). Zarzuca temu artykułowi, że jest napisany w duchu dla kazań patryotycznych „nieprzychylnym". Na to nie możemy się zgodzić. Czcig. Autor tego artykułu oświadczył się tylko przeciwko pewnym mowcom patryotycznym, którzy lubują się w czczej i niepożytecznej, a nawet szkodliwej frazeologii, schlebiającej dumie narodowej i dlatego chętnie słuchanej (por. co napisaliśmy o tym przedmiocie na str. 501 tego samego rocznika G. K.) Wyszedł on z założenia, że kapłan katolicki nie może występować przeciwko naukom dobrym, pełnym ducha Chrystusowego, o miłości ojczyzny i chciał tylko przestrzedz przed mówkami tego rodzaju, jakie u nas wygłasza się często przy obchodach narodowych i jakie gani także X. Gerstmann Myśl tę wypowiedział wyraźnie w ustępie na str. 479, który tu przytaczamy dosłownie:

„Ale co najważniejsza, nie sprzeniewierzajmy się nigdy naszej misyi duchownej w kazaniach, jakie wygłaszamy z okazyi nabożeństw narodowych. Wolno nam mówić z miłością o Polsce, ale bez jej apoteozowania; wolno nam się modlić za ojczyznę, ale nie wolno modlić się do niej, a co najważniejsza, powinniśmy i przy tej sposobności spełnić obowiązek głosicieli Słowa Bożego i przypominać ludziom prawdy wiary i obowiązki chrześcijanina-katolika. Dla wielu z pomiędzy naszych słuchaczy jest to jedyna sposobność, by mogli sobie przypomnieć coś niecoś z katechizmu, albowiem kiedyindziej rzadko przychodzą do kościoła, a kazań z zasady unikają. Można i potrzeba przy tej sposobności uczynić ze słuchaczami rachunek sumienia z przeszłości i teraźniejszości, wytknąć panujące błędy i występki, zwłaszcza przeciwko wierze i wezwać do poprawy życia i pokuty, aby wyprosić zmiłowanie Boże dla naszej nieszczęśliwej ojczyzny. Być może, że takie kazanie nie przypadnie do smaku niektórym patryotom i na drugi raz innego szukać będą kaznodziei, ale jeżeli wszyscy tak samo przemawiać będziemy, zaprzestaną żądać od nas kazań patryotycznych.

Mylne to mniemanie niektórych kapłanów, że frazesami patryotycznymi przyciągniemy do Kościoła naszych niedowiarków i półniedowiarków, raczej wywołamy niesmak u ludzi na prawdę i głęboko wierzących". (C. d. n.).

[1]) Lwów. Gubrynowicz. 1913. Stron 97. Cena 2.60 Kor O pierwszym tomiku pisaliśmy w G. K. z r. 1910 na str. 167.

[1]) Str. 477. Autor pisze mylnie, że był to Nr. 33 z dn. 29 września; artykuł zamieściliśmy w Nrze 39 z 23 września; — rozumie się jednak, że jest to pomyłka nic nie znacząca lub błąd drukarski.

Bibliografia.

Zywot wieczny. Opracował X. Dr. Adam Kopyciński, proboszcz w Gawłuszowicach. 8-o str. 247. Tarnów 1913.

Książka niniejsza, którą szan. Autor nazywa „ostatnią swą pracą," to zbiór 27 nauk na różne tematy. Praca nie oryginalna, co zresztą sam Autor w przedmowie przyznaje — zawiera mnóstwo myśli i cytatów z dzieł Bougaud'a i Skargi w pierwszym rzędzie, a także z wielu innych autorów (Pascal, Massillon, Leibnitz, Rasyn, Rodziewiczówna, Kraszewski, Sienkiewicz, Antoniewicz, Birkowski, Krasiński, Koźmian itd.) Czytanie jej posłuży do głębszego zrozumienia Pisma św., a zwłaszcza Ewangelii. Język na ogół piękny,

gdzieniegdzie tylko pewne wyrazy i porównania są m. zd. niestosownie użyte (np. »ludziska« str. 44 i 91. por. miłości własnej z wężem, str. 29). Nie możemy się też bez zastrzeżeń zgodzić na zdanie, że »poezya i sztuka o tyle święci tryumfy, o ile za przedmiot bierze Maryę« (str. 44.). Korekta dość staranna, zewnętrzna szata piękna.

Es-es.

Z liturgiki.

Modlitwy po mszy cichej. Dotychczas obowiązywał, jak wiadomo, przepis odmawiania po każdej mszy cichej: Trzy Zdrowaś, Witaj Królowo... etc. Według dekretu św. Kongr. Obrzędów z d. 20. czerwca 1913 odpadają modlitwy te nie tylko po cichej mszy konwentualnej (Decr. aubli. n. 3697.) i po mszy cichej ku czci Najśw. Serca P. Jezusa w pierwsze piątki miesiąca (ibid. n. 4271.), ale także zawsze wtedy, gdy 1.) msza cicha odprawia się z jakąkolwiek uroczystością (cum aliqua sacra solemnitate), a 2) gdy bezpośrednio po mszy św. (tak, że kapłan od ołtarza nie odchodzi) następuje jakaś św. czynność (aliqua sacra functio), albo inne pobożne ćwiczenie (pium exercitium). Jako przykład „uroczystości" podaje dekret między innemi uroczystość I. Komunii św. Przez „sacra functio" należy rozumieć jakąkolwiek czynność liturgiczną, np. błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, udzielanie Komunii wiernym. Gdy celebrans ma mieć po mszy św. egzortę od ołtarza, może również opuścić preces postmissam. Przez „pium exercitium" należy rozumieć jakieś zaprowadzone w dyecezyi nabożeństwo, np. Nowennę do Ducha św. itp.

Gdy się odmawia „preces post missam" głośno, powinien kapłan „trzy Zdrowaś i Witaj Królowo" odmawiać „una cum populo". Nie kończy się modlitw znakiem krzyża św. (Por. „Das Neue im Brevier und in der Messe" von J. Bapt. Müller. Freiburg i. Br).

B.

Wspomnienie pośmiertne.

Św. p. X. Tomasz Łączewski urodził się w r. 1860. w Łącku. Gimnazyum ukończył w Nowym Sączu, seminaryum duchowne w Tarnowie. Wyświęcony na kapłana w r. 1887, pracował najpierw jako wikaryusz w Szczucinie a później przy kościele katedralnym w Tarnowie. W r. 1895. został proboszczem w Szczucinie. Od r. 1911. popadłszy w rozdrażnienie nerwowe, pozostawał pod opiekę lekarską u św. Łazarza w Krakowie, gdzie zmarł 6. b. m.

Ramy obrazu jego życia zwyczajne, ale sam obraz życia jakżeż piękny, jak różnemi grający barwami!

Po dziś dzień wspominają w Tarnowie jego gorliwość kapłańską i owocną działalność, — głównym jednak terenem jego pracy duszpasterskiej była parafia szczucińska. Pomijam wystawienie wszystkich budynków gospodarczych i plebanii, — wyłączną i niespożytą jego zasługą pozostanie na zawsze rozszerzenie kościoła parafialnego i przyozdobienie go kosztowną i piękną polichromią, jako też wybudowanie w najodleglejszej wiosce parafii obszernej kaplicy. Sprawą społeczną żywo się zajmował. Kółko rolnicze i kasę Raiffeisena, jedną z największych w kraju, sam powołał do życia i sam prowadził. Największą jednak jego troską było, by grasujący na Powiślu ludowizm i zgubne dla ludu prądy i hasła nie zakradły się do przeszło dziesięciotysięcznej parafii i skutecznie temu przeciwdziałał, jak świadczyły każdorazowe wybory posłów a choćby nawet i ostatnie do Sejmu.

Koroną jego działalności — to praca iście kapłańska. W konfesyonale łagodny i wyrozumiały bez pobłażliwości, dziwnie pociągał penitentów, na ambonie zawsze przygotowany, aktualny i praktyczny, pouczał, przestrzegał i karcił, chętnie słuchany, w szkole przystępny, pełen miłości dla dziatwy, zyskiwał jej serca, wszystkich pastuszków w parafii znał niemal po imieniu, młodzież gimnazyalną chętnie zapraszał do siebie i wspierał materyalnie. Gościnny i hojny dla wszystkich, dla parafian szczodry, chętnie w potrzebie spieszył im z pomocą materyalną a kancelarya parafialna była oblężona codzień przez szukających u niego w rozlicznych sprawach dobrej i zdrowej rady, bez której nikt nigdy nie wychodził. Dla księży sąsiadów usłużny i koleżeński, nigdy im nie odmawiał pomocy w pracy, dla podwładnych był zawsze serdecznym. primus inter pares. W życiu prywatnem kapłańskiem bez zarzutu szczególniejszem nabożeństwem pałał do Matki Najśw. i do Najśw. Sakramentu i kult ich bardzo skutecznie w parafii szerzył.

Nic dziwnego, że pogrzeb jego w Szczucinie dnia 8 b. m. mimo iż parafianie dopiero poprzedniego dnia wieczorem o nim się dowiedzieli, był prawdziwą manifestacyą kościelną i tryumfem religii katolickiej. Bardzo liczny orszak kapłanów a zwłaszcza około sześć tysięcy uczestniczących w obrzędzie pogrzebowym parafian, zanoszących się nieustannie od płaczu, był głośnym protestem przeciw hasłom: „precz z księżmi. księża nie mają już wpływu na lud" — a dowodem niezbitym, że lud nasz polski jest katolickim i że kocha Kościół i kapłanów szlachetnych, nad nim i dla niego pracujących.

Cześć pamięci zacnego kapłana! *X. J. Wiślicki.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 26-go b. m. będzie przedmiotem obrad: „nowe wydanie historyi biblijnej" X. Wołcza.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zamianowany administratorem w Witkowie Nowym X. Józef Slipko, koop. w Dobrotworze.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany administratorem w Milówce X. Władysław Wiktor, koop. miejscowy.

Konkurs na opróżnione prob. w Milówce ogłoszono z terminem do 15. grudnia r. b.

Zmarł X. Stefan Podworski, definitor zakonu OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej, były kustosz klasztoru, ozdobiony krzyżem zasługi i „pro Ecclesia et Pontifice" w 60 r. życia, a 36 r. kapł. R. i. p.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno - kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrawnych, oraz słodkie pełne Tokajskie Maślacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcyi i Eksport win tokajskich

w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.

Próby bezpłatnie i franko.

PATRYOTYCZNE JASEŁKA POLSKIE

Nadchodzi Boże Narodzenie, czas wyboru Jasełek. Betleem Polskie Rydla jest za trudne dla dziatwy szkolnej. Lud zaś przepada za kolendami i za Szopką, jak nam ją przedstawiają kantyczki. W Jasełkach polskich mamy kolendy, polskich królów i górali, którzy orła białego z Tatr niosą Jezusowi, aby go pobłogosławił jako herb Polski. Grać je można w małych salach. **Cena 30 gr.** we Lwowie, **Zienkowicz & Chęciński** — w Krakowie, **Krzyżanowski** — w Cieszynie, **P. Mitręga**

Wyborny miód pszczelny

deserowy, kuracyjny rarytas 5 kg. puszka **K 8·80,** miód patoka 5 kg. **K 8·30,** Wyborny miód stołowy do picia $4^1/_2$ l. blaszankę **K 7,** wysyła za zaliczką

I. FARBA — Podhajce.

PODRĘCZNIK ADORACYI

jest do nabycia po 80 halerzy za egzemplarz

pod adresem:

W. PUCHALSKI

LWÓW — PAŁAC ARCYBISKUPI.

Pracownia szat liturgicznych i bielizny kościelnej

SIÓSTR FELICYANEK

we Lwowie ul. Żółkiewska l. 100.

Poleca się P. T. Duchowieństwu. Przyjmuje także stare ornaty do naprawy. Wszelkie roboty wykonuje starannie i po cenach bardzo umiarkowanych.

KALENDARZ

KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

bardzo pouczający i treściwy dla ludu

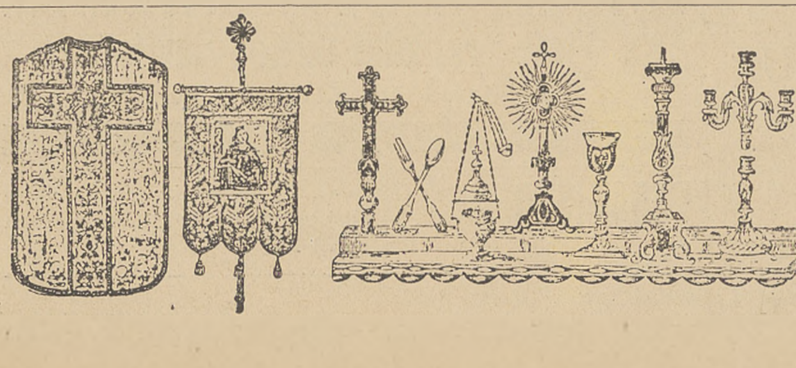
jest do nabycia po cenie 60 halerzy

w drukarni

JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO

we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 77.

Większym odbiorcom odpowiedni rabat.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnem

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny)